

LUDWIK ŁYSIAK (Kraków)

W sprawie genezy ksiąg sądowych wiejskich (po raz drugi)

Odpowiedź S. Grodziskiego na mój artykuł polemiczny w sprawie genezy ksiąg sądowych wiejskich, publikowana w obecnym tomie Czasopisma Prawno-Historycznego — wbrew optymistycznemu stwierdzeniu jej autora — nie tylko nie zakończyła naszej dyskusji, ale nawet nie posunęła jej naprzód. Nadal bowiem nie została wyjaśniona najistotniejsza — moim zdaniem — kwestia, a mianowicie dlaczego ogromna większość znanych lub zachowanych dziś ksiąg sądowych wiejskich pochodzi tylko z kilku południowych powiatów małopolskich, do rzadkości natomiast należą one w pozostałej, przeważającej części Małopolski oraz w innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Nie można przecież uznać za wystarczające takich argumentów, które z łatwością dają się odnieść do całej historycznej Małopolski, bądź nawet do całego terytorium feudalnego państwa polskiego; posługiwanie się bowiem nimi niewiele nam tutaj pomoże.

W poprzednim artykule wysunąłem hipotezę, iż księgi sądowe wiejskie wszędzie były wyjątkiem, fakt zaś szczególnego zagęszczenia pod tym względem południowej części Małopolski tłumaczyłem działalnością konserwatorów zachodniogalicyskich. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż ta właśnie część Małopolski uderzająco pokrywa się z terenem rozpoczętej przez nich w 1889 r. akcji. Wprawdzie S. Grodziski przypisuje mi jeszcze drugi czynnik, decydujący o stanie zachowania ksiąg wiejskich, a mianowicie działalność władz austriackich, które otaczały szczególną opieką hipotekę, ale jest to raczej nieporozumienie. Hipotece galicyjskiej poświęciłem bowiem kilka uwag tylko dla wykazania, iż mimo wyjątkowej opieki ze strony władz austriackich, pozostało po niej zaledwie kilkanaście ksiąg wiejskich; stąd wniosek, iż ksiąg tych w sumie było zapewne niewiele. Inna natomiast sprawa, to kwestia właściwej kwalifikacji ksiąg, prowadzonych w Galicji po roku 1772. Nie zawsze bowiem wiadomo, czy poszczególne rękopisy należy zaliczyć do ksiąg

sądowych w ściślejszym znaczeniu, czy też do ksiąg gruntowych. Przykładem zaś może być m. in. księga wsi Monowice, cytowana przez S. Grodziskiego (przyp. 12) i zaliczona przezeń do ksiąg sądowych na podstawie monografii J. S t a n k a, *Z dziejów ziemi oświęcimskiej*; miałem ten rękopis w rękach przed kilku laty i mogę stwierdzić, że mamy tu do czynienia właśnie z księgą hipoteczną. Wskazuje na to zresztą jej tytuł: *Instrumenten-Buch von Monowice, t. I*. Podobne wątpliwości nasuwają się w odniesieniu do innych ksiąg, pochodzących z tego samego okresu.

Wróćmy teraz do interesującego nas tutaj Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej, którego ocena ze strony S. Grodziskiego zdecydowanie różni się od mojej. Jak wiadomo, instytucja ta zajmowała się konserwacją w szerokim tego słowa znaczeniu wszelkich zabytków sztuki i archiwaliów. Działalność jej nie była jednak w Galicji zupełną nowością. Wcześniej bowiem działali już na jej terenie konserwatorzy podlegli Komisji Centralnej w Wiedniu (Central-Commission für Kunst- und historische Denkmale), którzy właśnie na zjeździe w 1888 r. utworzyli wspomniane Grono. Ponadto akcję zabezpieczania archiwaliów przed zniszczeniem podjął rok wcześniej Wydział Krajowy we Lwowie i niezależnie od niego Ministerstwo Sprawiedliwości, zamierzające utworzyć centralne archiwum historyczne przy Sądzie Krajowym Wyższym w Krakowie na wzór takiegoż archiwum w Innsbruku. Ale wszystkie te rozproszone wysiłki nie przynosiły spodziewanych rezultatów i to m. in. skłoniło konserwatorów galicyjskich do utworzenia własnej instytucji, w nadziei, iż zespołowa akcja da lepsze wyniki. Oczywiście Grono Konserwatorów nie było instytucją urzędową, wyposażoną w odpowiednią władzę wykonawczą, toteż wszelkie jego poczynania musiały opierać się zarówno o władze krajowe, jak też o wiedeńską Komisję Centralną. W oparciu o nie mogli teraz konserwatorzy z większym skutkiem prowadzić właściwe prace konserwatorskie, a także oddziaływać na szerokie koła społeczeństwa galicyjskiego w kierunku poszanowania zabytków naszej przeszłości. Służyły temu m. in. różnego rodzaju odezwy, wydawane przez Namiestnictwo, Wydział Krajowy oraz poszczególne starostwa i wydziały powiatowe, kierowane do magistratów miast, zwierzchności gminnych, urzędów parafialnych, obszarów dworskich i zarządów szkół. Niezależnie od tego konserwatorzy odbywali podróże po terenie, gromadząc przy tej okazji informacje o wszelkich zabytkach bez względu na ich rodzaj, dokonując inwentaryzacji niektórych zasobów archiwalnych, lub też kierując je na przechowanie do odpowiednich instytucji. Tak szerokiej i skoordynowanej akcji nie prowadzono w okresie porobiorowym nigdzie poza Galicją. Jakże więc można ją oceniać drogą mechanicznego zliczenia zarejestrowanych rękopisów, dokonanego na pod-

stawie drukowanych protokołów posiedzeń grona i krótkiego wstępu do XI tomu Starodawnych Prawa Polskiego Pomników? Trzeba było przynajmniej sięgnąć do zachowanych niemal w całości akt, pozostałych po Gronie Konserwatorów Galicji Zachodniej, a przechowywanych obecnie w Archiwum Państwowym w Krakowie. One właśnie, a szczególnie bogata korespondencja Grona świadczą o zasługach, jakie położyła ta instytucja w zakresie ochrony i zabezpieczenia rękopiśmiennych zabytków naszej przeszłości. Wszelkie zaś przeliczenia tych zasług na jednostki archiwalne trudno uznać za właściwe. Zresztą, jak na współczesne stosunki galicyjskie oraz środki, jakimi dysponowali konserwatorzy, liczba zarejestrowanych przez nich ksiąg wiejskich jest wcale pokaźna i nie odbiega zbyt daleko od ogólnej sumy istniejących dziś rękopisów małopolskich. Należy z niej bowiem odliczyć — na co nie zwrócił uwagi S. Grodziski — te księgi, których konserwatorzy znać nie mogli. Będą to w szczególności wszelkie księgi prowadzone niegdyś przez sądy wiejskie, a znane nam tylko na podstawie współczesnych wzmianek źródłowych, ponadto zaś rękopisy wydobyte z zespołów hipotecznych, do których konserwatorzy w zasadzie mieli zamknięty dostęp. Trzeba wreszcie dodać, iż omawiana tu akcja nie mogła od razu przynieść pełnych rezultatów z uwagi na obojętność niektórych czynników urzędowych, brak energii ze strony władz zwierzchnich oraz luki w ustawodawstwie austriackim, których uzupełnienia domagali się również konserwatorzy zachodniogalicyscy.

W swojej odpowiedzi zakwestionował S. Grodziski m. in. moje obliczenie procentowe ksiąg sądowych w stosunku do ilości wsi z terenu województwa krakowskiego, dokonane dla 1629 r., uważając je za zbyt zaniżone. W tej sytuacji więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić autora do ponownego przeliczenia jednych i drugich. Ze swej strony mogę jedynie zapewnić, iż przeprowadziłem je z wszelkimi ubezpieczeniami, a w szczególności z uwzględnieniem faktu, że niektóre księgi dotyczą kilku lub nawet kilkunastu wsi. Stanowczo natomiast muszę przeciwstawić się podejmowanym przez S. Grodziskiego próbom sztucznego zagęszczania wsi małopolskich księgami wiejskimi, m. in. drogą podciągania pod nie ksiąg jurydyk krakowskich czy też obszernej serii ksiąg sądów wielkorządowych. Nie trzeba uzasadniać poglądu, iż jurydyki nie były osadami wiejskimi w ścisłym znaczeniu, choćby tylko z uwagi na ich genezę oraz likwidację przez poddanie jurysdykcji władz miejskich. Jeśli chodzi zaś o księgi wielkorządowe, S. Grodziski poszedł niestety tą samą drogą, którą krytycznie oceniłem już w poprzednim artykule w związku z jego uwagą na temat sądu goleskiego. Otóż sądy wielkorządowe w takiej postaci, w jakiej znamy je od połowy XVI w., nie były właściwe dla ludności chłopskiej, osiadłej we wszystkich do-

brach podległych wielkorządcy krakowskiemu; do wyjątków też należą sprawy przychodzące do tego sądu *per viam appellationis*. Najczęściej natomiast w jego aktach występują mieszkańcy podzamcza krakowskiego oraz mieszczenie krakowscy, kazimierscy, kleparscy i stradomscy; rzadziej już można tam spotkać poddanych z Płaszowa, Dębnik lub Skotnik, które zresztą posiadały własne księgi sądowe. *Incola magnae procuracionis arcis Cracoviensis*, występujący od XVI w. w zapiskach tego sądu, oznacza więc stosunkowo wąski zakres osób i żadną miarą nie można tego terminu rozciągać na ogół ludności chłopskiej zamieszkałej w dobrach wielkorządowych.

Pozostaje wreszcie ostatnia kwestia, a mianowicie rola sądów leńskich oraz sołtysów w procesie przenoszenia i upowszechniania księgi sądowej we wsiach małopolskich. I tutaj również S. Grodziski podtrzymuje swoje poglądy, popełniając jednak ostatnio pewną niekonsekwencję. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż obie te sprawy jak najściślej łączą się ze sobą; a tymczasem w jednym ustępie autor wyraża się dość krytycznie o moim stanowisku w sprawie sądów leńskich, w następnym zaś godzi się przynajmniej częściowo z moją oceną, jeśli chodzi o rolę sołtysów. Na czym więc polega istota tego zagadnienia oraz mojego poglądu na nie?

O małopolskich sądach leńskich wiemy stosunkowo niewiele. Pozostałe po nich księgi w małym tylko stopniu doczekały się publikacji, co poważnie utrudnia ich wykorzystanie w badaniach naukowych. Powołując się więc na nie, najczęściej mamy na myśli sądy właściwe dla sołtysów i wójtów, przy czym chronologiczny zakres ich działania w niezmienniej postaci przyjmujemy na okres od XIV do drugiej połowy XVI w. Tymczasem jednak w ciągu tych dwóch wieków zaszły istotne przeobrażenia w instytucji sołectw i wójtostw, co z kolei musiało odbić się silnie na działalności sądów dla nich właściwych. W szczególności już od połowy XV w. daje się zauważyć masowe przejmowanie sołectw przez szlachtę, prowadzące w konsekwencji do gwałtownego kurczenia się jurysdykcji sądów wyższych prawa niemieckiego. Szlachta bowiem, siedząca na sołectwach, zaczyna uważać je za dobra ziemskie, podległe sądom prawa polskiego. Wprawdzie jeszcze siłą przyzwyczajenia i pod wpływem orzecznictwa sądu wyższego na zamku krakowskim, usilnie broniącego swoich kompetencji w zakresie sołectw, związane z nimi sprawy docierają do sądów leńskich, ale z roku na rok w szybkim tempie ich liczba maleje. Równocześnie kurczy się stan ilościowy sołectw wskutek ich skupu przez właścicieli wsi. Można zatem stwierdzić, iż sądy wyższe prawa niemieckiego zaczynają obumierać już od połowy XV w. i od tego też czasu należy liczyć się z mało prawdopodobnym ich oddziaływaniem na praktykę sądownictwa wiejskiego. W jakim zaś

stopniu oddziaływały one na sądy wiejskie do połowy XV stulecia, trudno dziś zbadać, gdyż z tego okresu zachowało się tylko kilka ksiąg wiejskich. Po cóż zresztą sięgać do wpływów sądów leńskich, skoro ludność chłopska już od XIV w. stykała się niemal „na codzień” z praktyką sądownictwa polskiego i miejskiego i stamtąd mogła czerpać wzory do prowadzenia własnych kancelarii sądowych. A zatem argument S. Grodzkiego, iż z XVI w. mamy ponad 40 ksiąg sądowych wiejskich, nie może tutaj niczego wyjaśnić. W konsekwencji „efektowny ten zarzut”, jeśli chodzi o rolę sądów leńskich, muszę w całej rozciągłości podtrzymać. Jest to zresztą konieczne również z innych względów. Podkreśliłem na wstępie, iż większość znanych dziś ksiąg sądowych wiejskich pochodzi z kilku południowych powiatów Małopolski, stanowiących zaledwie $\frac{1}{4}$ jej terytorium. Jak zatem wytłumaczymy ich brak na pozostałym obszarze, gdzie sądy leńskie także istniały i ponad wszelką wątpliwość miały takie same możliwości oddziaływania na praktykę sądownictwa wiejskiego? Jedna tylko wydaje się tutaj możliwa do przyjęcia droga rozumowania, a mianowicie, iż sądy wyższe prawa niemieckiego nie były tym czynnikiem, który zadecydował o rzekomo częstszym występowaniu księgi wiejskiej w południowej części Małopolski.

Nie widzę na koniec związku, wysuwanego ostatnio przez S. Grodzkiego, między terminem *acta scabinalia* a udziałem sołtysów w sądownictwie wiejskim. W poprzednim artykule wysunąłem hipotezę, iż w sądownictwie tym już w XV w. dominującą rolę odgrywał wójt sądowy, właściwe bowiem sołectwa pod koniec tego stulecia były już w przytłaczającej większości w rękach szlachty. Nie powinien mylić nas tutaj termin *scultetus*, ponieważ oznaczano nim również takich właśnie wójtów. Słusznie domaga się S. Grodzki dowodów na poparcie powyższej hipotezy. Przytoczyłem je już w poprzednim artykule, w szczególności zaś ten, iż niemal wszystkie księgi wiejskie, od najstarszych począwszy, są prowadzone przez sądy pod przewodnictwem wójta sądowego, a nie posiadacza sołectwa. Lepszego dowodu nie potrafię dostarczyć; wydaje się, że nie jest on nawet potrzebny.

